Coslychać

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr.22/152 24.XII.44. Rok.V.

(6d.)

OKŁADKA: Zimowy krajobraz leśno-górski w Beskidach, jaki przyciągał nasze oczy w tej porze zimowych sportów w Polsce.

OD REDAKCJI.

Musimy z przykrością uprzedzić PP.Prenumeratorów, którzy nie opłacili należności za czas do 31 grudnia że wstrzymamy wysyłkę "Co Słychać" po Nowym Roku, jeżeli nie otrzymamy odwrotnie przekazu.

Usilnie prosimy wszystkich naszych Czytelników o przesyłanie prenumeraty półrocznej /S.6/-/, bez oczekiwania na rachunki od naszej administracji Personel nasz jest szczupły i bardzo obciążony pracą.

Księgarnia "CO SŁYCHAĆ" , 2 Drumsheugh Place /obok West End'u/, oraz 40 Bruntsfield Place, tel.52396,poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim.

Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie. Orzełki odznaki, wstążki.

Polecamy amerykańskie wydanie "KONSTYTUCJI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z roku 1944.

Administracja wydawnictwa "CO SŁYCHAĆ" przyjmuje wszelkie drobne prace drukarskie w języku polskim i angielskim.

Wykonywujemy różne zaświadczenia, świadectwa szkolne, legitymacje i t.p. Zamówienia od loo egzemplarzy wzwyż.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA PÓŁROCZNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.
Tel.52396.

1. W górę głowy.

W szóstej z kolei gwiazdce po raz piąty na ziemi brytyjskiej przesyłamy w imieniu Redakcji życzenia świąteczne.

Tym razem życzymy tylko szczęśliwych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Przez pięć lat żegnaliśmy Rok Stary bez żalu a wkraczaliśmy w Nowy pełni nadziei i otuchy.

Ten Sylwester będzie inny ... odmienny. Jesteśmy przerażeni brakiem zrozumienia pośród naszych zachodnich Aliantów, czynimy sobie wyrzuty, iż niepotrzebnie ponieśliśmy i ponosimy na wspólnym ołtarzu jakże przeraźliwie wielkie ofiary.

Wchodzimy w następny rok pesymistycznie nastrojeni, zrezygnowani i przybici.

Czy sytuacja nasza jest rzeczywiście tak zła a przyszłość tak beznadziejna? Czy Naród Polski nie przechodził już gorszych chwil, a jednak wychodził z nich mocniejszy niż przedtem ?

Poddawanie się pesymizmowi, załamywanie rąk, apatia i tym podobne objawy prowadzą tylko do osłabienia ducha walki, wewnętrznej spoistości i umniejszania możliwości ostatecznego odniesienia zwycięstwa.

Nam nie wolno tracić nadziei. Póki płonie najmniejsza iskierka życia w człowieku, musi wierzyć, że jeszcze go śmierć nie zwyciężyła. Gdy z góry traci nadzieję, tym samym skazuje się na szybki i niechybny koniec.

Mocny przeciwnik dąży wszystkimi siłami, aby doprowadzić swą ofiarę do takiego stanu. Pragnie przydusić, obezwładnić, a potem unicestwić.

Dlaczego nasi przyjaciele mu w tym pomagają, trudno zrozumieć. Szykują przez to bat na własną skórę, i prędzej czy później odczują na sobie ten straszliwy ból.

Nie wiemy, co każe p. Churchillowi opuszczać starego i wybróbowanego przyjaciela i iść za nowym, niepewnym i ... niebezpiecznym.

Czyżby ciągle jeszcze obawiał się, że ten przyjaciel połączy się ze wspólnym wrogiem?

Czyż jest możliwe, ażeby dwaj dyktatorzy szli ręka w rękę i nie starali się wzajemnie zniszczyć ?

A może miraż przyszłej współpracy gospodarczej z

rosyjskim kolosem kierują akcją brytyjskich mężów stanu ?

Marszałek Stalin nie żałuje obietnic. Chce kupować wszystko, co jest potrzebne stu siedemdziesięciu, a dziś nawet dwustu milionom ludzi. Rozumie się ... na kredyt.

Czy nie powtórzy się tym razem historia kredytów, udzielonych Niemcom po ubiegłej wojnie, tylko w wydaniu dziesięciokrotnie większym ?

Mówią, że historia się powtarza. Jest to prawda, ale drugą prawdą jest, że ludzie mają krótką pamięć i potrafią nie tylko dublować głupstwa innych ale nawet zrobione już raz przez nich samych, z tą różnicą że w nieco innych warunkach i z innymi współpartnerami lub przeciwnikami.

Wszystko to jednak nie jest powodem, ażebyśmy opuszczali ręce i sami uważali się za straconych.

Wojna trwa, a na wojnie zdarzają się niespodzianki. A la guerre comme à la guerre. Wypadki trudno przewidzieć i najlepszy, najzdolniejszy statysta tego nie potrafi.

Upór i wola dokazywały nieraz cudów. Musimy być w nadchodzącym roku twardzi, nieustępliwi i zwarci. Nadewszystko zwarci. Jeżeli obecny Rząd cieszy się naszym zaufaniem, musimy popierać Go jak jeden mąż i stać za Nim murem. To Mu doda siły i odwagi, ażeby mógł doprowadzić do tego, aby nadchodzący rok był dla Polski właśnie najlepszy z pośród sześciu nieszczęsnych.

Musimy sobie wszyscy życzyć wielkiej siły i mocy wytrwania, ażeby nie tylko się nie załamać i nie tylko biernie przetrwać, ale stanąć silnie i niezłomnie do tych wielkich zadań, jakie nas czekają.

KOBIECA LOGIKA.

Przystojna amerykańska dziewczyna zdawała egzamin aby móc objąć jakieś stanowisko w państwowej instytucji.

Zadano jej pytanie: "Jeżeli ktoś kupuje przedmiot za 12 dolarów i 25 centów, a sprzedaje za 9 dol.75 c., to ile traci na tej tranzakcji ?"

Młode stworzenie zamyśliło się głęboko, wreszcie odpowiedziało: "Zarabia centy, ale traci dolary."

2. Ocena sytuacji.

J.P.

Podajemy w numerze dzisiejszym dalszy ciąg artykułu redaktora F.A.FOIGTA, wydrukowanego w listopadowym wydaniu NINETEENTH CENTURY.

Rozdziały dotyczące Polski świetnie się nadają jako odpowiedź premierowi Churchillowi na ostatnie jego przemówienie w Izbię Gmin.

Dalszy ciąg artykułu, omawiający problemy Niemiec. i państw bałtyckich podamy w numerach następnych.

Stwierdziliśmy uprzednio, że nie tylko nasi wrogowie stracą po tej wojnie. Pokój obecny jest przygotowany bez udziału parlamentu i szerokich rzesz ludności, bez otwartej dyskusji nawet nad ogólnymi zasadami, bez zdawałoby się oparcia o ideały, o które rzekomo walczą Zjednoczone Narody - a przede wszystkim Wielka Brytania i Ameryka - jak to zresztą zostało sformułowane w Karcie Atlantyckiej i innych manifestach i wreszcie bez współpracy tych sprzymierzeńców, którzy nie należą do kategorii Wielkich Mocarstw. Innymi słowy, warunki pokoju narzuca się nie tylko nieprzyjacielowi, jak to zwykle się dzieje, ale także i państwom z obozu mocarstw zwycięskich, co w żadnym przypadku nie powinno mieć miejsca. Czy zbliżający się pokój będzie zawierał paragrafy, mówiące o "równości suwerennej" nawet pomiędzy Narodami Zjednoczonymi - nie mówiąc już o państwach neutralnych ? Wygląda na to, że z. wyjątkiem Grecji ani jeden kraj, leżący między Arktykiem a Morzem Egejskim, bez względu na to czy sprzymierzony, neutralny czy wrogi, nie wyjdzie z tej wojny jako państwo absolutnie niepodległe. Niektóre z nich nigdy nie odzyskają niepodległości jaką miały przedtem,lecz większość może zachowa cień lub pozory narodowej niepodległości. A państw tych, włączając Austrię a nie licząc Grecji i Albanii jest jedenaście. Cztery z nich - Finlandia, Węgry, Rumunia i Bułgaria - należały do koalicji wrogiej. Trzy - Estonia, Łotwa i Litwa - były neutralne. Trzy zaś - Polska, Czechosłowacja i Jugosławia - to sprzymierzeńcy. Z tych Polska - pierwszy i naj-

bardziej wytrwały aliant, współwalczący twardo od samego początku wojny ma zostać pozbawiony połowy swego terytorium, co stoi w rażącej sprzeczności z gwarancjami, udzielonymi jej w anglo-polskim traktacie o wzajemnej pomocy, podpisanym w sierpniu 1939 i z polsko-rosyjskim układem z 30 lipca 1941, który został kontrasygnowany przez W.Brytanię, nie mówiąc już o Karcie Atlantyckiej. Na drodze kompensaty Polska ma otrzymać terytorium niemieckie aż po Odrę - t.j. więcej niż sama żądała. Odgrzebano linię Curzona z zapomnianej przeszłości w celach, które nie mają nic wspólnego z jej pierwotnym przeznaczeniem. Czy czasem linii Curzona nie wskrzeszono aby posunąć granice Polski na zachód i stworzyć zarzewie stałego konfliktu pomiędzy Polską a Niemcami? O ile pozory nie mylą, to reszta Rzeczpospolitej Polskiej nie będzie państwem niezależnym, lecz wasalem Rosji z rządem marjonetkowym, którego prototypem jest dzisiejszy Polski Komitet Wyzwolenia. Komitet ten, złożony z ludzi, nie mających żadnego oparcia w swoim kraju, jest narzędziem polityki, która ma na celu rozkawałkowanie Polski i oddanie jej w obce ręce. Głową przyszłego państwa polskiego w pojęciu Komitetu, może być tylko uzurpator i stanowisko swoje może utrzymać przez poparcie obcego mocarstwa oraz sprawowanie despotycznych rządów. W ten sposób Polska nie może być w najmniejszej mierze niepodległa lub też demokratyczna, mimo całej skali znaczenia wyrazu "demokratyczny".

Niektórzy twierdzą, że nie można być zupełnie pewnym w takich sprawach i tak jest rzeczywiście. Lecz dziś mamy już jakby zarys i choć nie jest on jeszcze pewny, trudno znaleźć coś, co mogłoby go zmienić.

Tragizm Polski leży nie tylko w utracie niepodległości, czy przymusowej ewakuacji czterech lub pięciu milionów Polaków - mężczyzn, kobiet i dzieci - z ich sadyb, leżących we wschodniej Polsce, do tego, co ma być Polską z nazwy, lecz leży w potwornym poświęceniu w prowadzonej przez naród wojnie dla wspólnej sprawy; w poniesionych stratach na polach bitew; w zniszczeniu miast wraz z nieistnieją-

cą stolicą; w fizycznej eksterminacji ogromnej większości elity społeczeństwa polskiego; w deportacji około miliona mieszkańców - mężczyzn, kobiet i dzieci; w masakrze ponad 8.000 oficerów - jeńców wojennych; w ciężkich stratach w prowadzonej walce podziemnej, wreszcie w nędzy i zniszczeniu, trudnych do wyobrażenia a poniesionych w wyniku walk dwu dobrze wyposażonych armij, które toczą się obecnie poraz drugi na terenie Polski. Gdyby w wyniku tego miała ona odzyskać niepodległość, możnaby to jakoś przeboleć. Ale niepodległość ta stoi pod znakiem zapytania. Nic więc dziwnego, że Polacy, przebywający na terenie W.Brytanii czy Ameryki, walczący w Europie zachodniej i we Włoszech, nie wiedzą czy posiadają jeszcze Ojczyznę, do której będą mogli powrócić.

Jugosławia przystąpiła do wojny w marcu 1941, t.j. w momencie kiedy W.Brytania była samotna - w czasie kiedy możliwości ostatecznego zwycięstwa były nikłe i kiedy wielu doświadczonych obserwatorów z całego świata było przekonanych o nieuchronnym końcu Anglii i jej imperium. Jugosławia weszła do wojny, gdyż Serbowie, nasi najwytrwalści sprzymierzeńcy z tamtej wojny, wraz z Polakami, naszymi najwytrwalszymi sprzymierzeńcami z tej wojny, wierzyli w Anglię i woleli postawić wszystko na tę kartę, aniżeli ulec jarzmu niemieckiemu. Kroaci zdezerterowali z armii jugosłowiańskiej i Kroacja przyłączyła się do Koalicji niemiecko-włoskiej. Lecz Serbowie należą do tych, którzy w tej wojnie są poszkodowani. Jugosławia ma być zreorganizowana w ten sposób, że Serbia będzie rozbita i panować w niej będą Kroaci - komuniści pod kierunkiem Tito, czy jego następcy. Obecny rząd jugosłowiański jest zwykłą fikcją - marionetkami bez zwolenników we własnym kraju i bez jakiegokolwiek znaczenia. Traktowany z lekceważeniem nawet przez Tito, służy on celom, w jakich został stworzony - a więc dla wykonywania pseudo-legalnej kontroli nad narodowymi funduszami Jugosławii, nad podatkami, płynącymi z ruchu statków i nad funduszami Banku Narodowego Jugosławii, które powstały głównie z wpłat serbskich wieśniaków.

Narodowy bohater Serbów tej wojny - bohater-patriota Michajłowicz i jedyny dowódca sprzymierzeniec, który od lat utrzymywał oddziały regularnego wojska w polu na kontynencie europejskim, stał się obiektem kampanii oszczerczej, której celem było zniszczenie jego władzy i unicestwienie jego dobrego imienia i jego autorytetu. Wygląda na to, że kampania ta da spodziewane rezultaty i nie należy się dziwić jeżeli ścigany i ujęty Michajłowicz postawiony zostanie przed sądem na podstawie sfałszowanych dowodów, a jako zbrodniarz wojenny, oczywiście bez żadnej możności obrony, podczas gdy terorysta kroacki, z szeregów którego rekrutujący się partyzanci dokonywali barbarzyństw nie do opisania, panuje despotycznie w Jugosławii i marionetkowy rząd czy jego następcy, wrócą do kraju aby wykonywać jego rozkazy.

Czy nowa Liga ma tolerować tego rodzaju niesprawiedliwości i niegodziwości ? Jeżeli tak, to nie tylko nie odwróci ona widma trzeciej wojny światowej, ale napewno sama ją sprowadzi. Czy może ona naprawić te błędy ? Nic nie przemawia za tym, ażeby Liga mogła to przeprowadzić. Ani jej charakter, ani zadeklarowane cele nie wskazują, ażeby mogła ona coś naprawić. Wprost przeciwnie, niegodziwości będą się mnożyć. "Równość suwerenna", którą rzekomo mają się cieszyć członkowie tej Ligi jest iluzją, widoczną doskonale nawet teraz.

Nowa Liga, o ile przyjmie formy nakreślone w zarysie w Dumbarton Oaks, pogłębi podział w Europie. Wojna podzieliła Europę tak daleko, że wschodnie i środkowe jej części będą odszczepione od Europy zachodniej i będą wcielone do świata pozaeuropejskiego. Choćby w tym fakcie mieści się tragedia, dla której nie ma zrozumienia czy to w Anglii czy w Ameryce - tragedia rozdziału, w postaci wygnania duchowego z Europy spuścizny zachodnio-europejskiej.

Linia podziału biegnąć będzie przez Niemcy, które w ten sposób będą należały do obu tych światów. I w tym podziale Niemcy znajdą swą nową jedność.

Europa jest czymś więcej niż wyrazem geograficznym. Jest ona rzeczywistością, mogącą ścierpieć i znieść więcej, aniżeli to wyobrażają sobie panowie w Londynie, Waszyngtonie czy Moskwie. Mimo ruiny i rozkawałkowania, mimo podziału, który ma trwać nadal - poraz pierwszy bowiem w historii Europa będzie podzielona na dwie części - a raczej z powodu tego podziału, Europa odnajdzie siebie samą w nowej jedności organicznej.

O ile polityka brytyjska nie stanie się polityką europejską i o ile nie zatrzyma cofania się, rozpoczętego w Teheranie i nie doprowadzi do scalenia Europy - problem niemiecki nie zostanie rozwiązany. Rozwiązać go można jedynie jako część problemu europejskiego. O ile mocarstwa zwycięskie - a przede wszystkim W.Brytania - nie rozwiążą tego problemu w jedyny sposób, w jaki go można rozwiązać, E u r o p a r o z w i ą ż e g o w b r e w m o c a r s t w o m i w s p ó l n i e z N i e m c a m i.

/Problem niemiecki w numerze następnym/.

3. Wiadomości pożyteczne.

PUNKTY ZAMARZANIA, TOPNIENIA I WRZENIA wg.CELSJUSZA

Wodór zamarza przy			-253°	Złoto topi się przy				1064°
Spirytus	"	"	-118°	Miedź	"	"	"	1080°
Rtęć	"	"	-395°	Stal	"	"	"	1360°
Woda	"	"	0°	Żelazo	"	"	"	1500°
Oliwa	"	"	10°	Eter wrze przy				35°
Cyna topi się przy			-230°	Spirytus wrze przy				78°
Ołów	"	"	" -326°	Woda		"	"	100°
Srebro	"	"	" -960	Terpentyna		"	"	159°
				Rtęć		"	"	356°

PRZECIETNE SZYBKOŚCI.

10 mil	na godzinę	równa	się		300 jardów na minutę.
30	"	"	"	"	pół mili na minutę
40	"	"	"	"	1.200 jardów na minutę
50	"	"	"	"	1.500 " " "
60	"	"	"	"	1 mili na minutę.

4. Sto wcieleń szefa P.O.W.N.

Gdy się rozmawia z pułkownikiem Zdrojewskim, ulega się wrażeniu, że mamy do czynienia z człowiekiem nerwowym i nieśmiałym. Niechętnie mówi o sobie, Zapala się tylko, gdy zaczyna opowiadać o dokonaniach swych współtowarzyszy w ramach akcji P.O.W.N. we Francji. A przecież człowiek ten, wbrew pozorom, dał dowody nietylko odwagi, lecz niezwykłej wprost odwagi i wielokrotnie zdołał ocalić swe życie dzięki opanowanym , spokojnym nerwom. Pozwoliły mu one niemal w oczach swych napastników zmieniać odgrywane przez siebie fikcyjne postacie i przybierać nowe, które mu służyć miały z kolei tylko na krótki okres czasu.

Mamy przed sobą cały plik fotografii, przedstawiających szereg różnych i jakże odmiennych ludzi. Ten dobroduszny pan o gładkiej twarzy - to Francuz, Monsieur Brun, ten inny o pogodnym spojrzeniu i krzaczastych wąsach - to Szwed, Carl Axel Sidermark, ten inny - to Charles de Costa, Hiszpan z Południowej Francji, jedno z wielu wcieleń pułkownika Zdrojowskiego. Kiedyś, w ucieczce przed ścigającymi go gestapowcami, zdążył wbiec do fryzjera, zgolić wąsy, ostrzyc czaszkę i wyjść na ulicę już jako Franz Muller, gestapowiec niemiecki, przydzielony do poli licji francuskiej. Z fotografii patrzy na nas pełna twarz o wysuniętej naprzód brutalnej szczęce, o małych przymrużonych oczkach - wspaniała charakteryzacja, która ukryła przed okiem zbirów dowódcę polskiej akcji zbrojnej.

Zaledwie Gestapo wpadło na trop którejś z wielu postaci, pod którymi występował pułkownik"Nestor" czyli "Daniel", - już osobnik ten znikał z danego miasta, a na jego miejsce pojawiała się postać nowa, całkiem od poprzedniej odmienna, która nieprzerwanie prowadziła prace powierzone pułkownikowi Zdrojewskiemu przez polskie Naczelne Dowództwo w Londynie. Wśród towarzyszy znany był pod imieniem Nestora lub Daniela. Inni nazywali go po prostu "ojciec". Rzadko kto wiedział jednak, jak naprawdę wyglądał ów dowódca, któremu żołnierze P.O.W.N. byli bezwzględnie posłuszni. Życie pułkownika Zdrojewskiego obfituje w przygody.

W czerwcu 1940r., po kapitulacji , zostaje wraz ze swą formacją internowany w Szwajcarii Niedługo tam jednak przebywa już w parę tygodni później próbuje ucieczki, zostaje schwytany i - zgodnie z surowymi przepisami, obowiązującymi w czasie wojny państwa neutralne - aresztowany i uwięziony. Wypuszczony z więzienia po ośmiu miesiącach, lecz zamknięty ponownie w obozie internowania, pułkownik Zdrojewski, wówczas major, po raz drugi próbuje szczęścia, tym razem z większym powodzeniem. Krótko bawi we Francji, nawiązuje kontakty z Francuzami, bardzo pomocne w dzisiejszej jego działalności, poczym wybiera się w dalszą drogę.

Droga ta podobna jest do wędrówek ogromnej większości żołnierzy polskich, przedzierających się z Francji. - więzienie hiszpańskie, Miranda, głodówka, wreszcie wolność i wyprawa dalej.

Po wielu etapach, bogatych w przygody, zgłasza się do najwyższych władz wojskowych w Londynie. Tu otrzymuje polecenie zorganizowania we Francji walki podziemnej. W nocy z 22 na 23 lipca 1943 roku skacze wraz z przydzielonym do siebie radiotelagrafistą, z samolotu w pobliżu jednego z miast na zachodnim brzegu Loire'y. Niemcy dostrzegają spadochrony i rozpoczyna się poszukiwanie skoczków. W pewnej chwili, w czasie przeszukiwania lasu, ścigający niemal ocierają się o ukrytych wśród drzew Polaków. Nie udaje im się jednak ich odnaleźć. Pułkownik Zdrojewski nawiązuje kontakt ze swymi przyjaciółmi francuskimi, którzy ukrywają jego i radiotelegrafistę, zanim będą oni mogli swobodnie się poruszać w terenie. Następnie "Daniel" nawiązuje łączność z organizacją polską, noszącą nazwę "Polska Organizacja Niepodległościowa", która - na skutek nowych planów walki czynnej z Niemcami - przekształca się w "Polską Organizację Walki o Niepodległość". Kieruje on tą organizacją przez dwa lata, aż do chwili, kiedy w końcu października b.r., już po wyzwoleniu Francji, zostaje ona rozwiązana, a jej członkowie wcieleni do regularnych Polskich Sił Zbrojnych.

Czas, przeżyty w ukryciu, obfitował w wiele momentów zarówno groźnych, jak wesołych. Opowiadania pułkownika Zdrojewskiego słucha się tak jakby się

słuchało opowieści fantastycznych, lub jakby patrzyło się na film sensacyjny, tym jeszcze do filmu podobny, że kończy się szczęśliwie. Oto - naprzykład pułkownik Daniel idzie na spotkanie ze swoim szefem sztabu. Przechodząc, rozgląda się uważnie, nie dostrzega jednak nic podejrzanego. Wchodzi do mieszkania i, zaledwie zdołał uchylić drzwi, widzi siedzących w pokoju gestapowców, czekających w zastawionej pułapce na swoją ofiarę. Nie namyślając się ani chwili, zanim gestapowcy zdążyli zorientować się , co się dzieje, wali z pistoletu w dwóch najbliżej siedzących Niemców, zatrzaskuje drzwi i znika w ciemnościach. Nazajutrz rano zamiast Szweda Carla Axela Södemarka, wychodzi na ulicę pan Hugo Steiner, niemiecki Szwajcar.

Fantastycznym, niewiarygodnym wprost wydarzeniem była ucieczka z rąk Gestapo na dworcu w Paryżu . Tym razem pomógł mu przypadek i zimna krew sprzymierzeńców. Kiedy bowiem pociąg wiozący go zajechał na stację "Nestor" ujrzał, że dworzec obstawiony jest gestapowcami i żandarmerią francuską. Wydawało się, że wymknąć się Niemcom w tej sytuacji jest rzeczą beznadziejną. Ale wówczas przychodzi mu w odsieczy szczęście - szef żandarmerii francuskiej, znający pułkownika Zdrojewskiego i charakter jego działalności, podchodzi doń szybko, zarzuca bez słowa kajdanki na jego ręce i wprowadza go do auta policyjnego. W aucie zdejmują mu kajdanki, inscenizują sprawdzanie dokumentów poczym wypuszczają go na wolność. Pułkownik "Daniel" mówi o tym wszystkim mimochodem, z humorem, jakby wszystkie te przeżycia uważał za bardzo zabawne, choć w gruncie rzeczy błahe wydarzenia.

/F.B./

/Przedruk z P.A.P. Świątpol/

Kobiety na Wyspach Gilberta nigdy nie są tak ubrane, jak im to zalecają misjonarze.

Pewien sierżant z New Yorku na migi dał do zrozumienia dziewczynie, że pragnie mieć sukienkę z trawy na pamiątkę. Szybkim ruchem dziewczyna zdjęła swą spódnicę i podała ją zaczerwienionemu Amerykaninowi. Chcąc pomóc nakryć nagie jej ciało, sierżant ofiarował kolorową chustkę. Dziewczyna przyjęła ją z wdzięcznością i ... zgrabnie okręciła sobie nią głowę.

5. Świat widziany z Rzymu. M.P.

Zamykamy świetny artykuł b. ambasadora Bullitta, opublikowany w amerykańskim czasopiśmie LIFE pod tytułem THE WORLD FROM ROME.

Autor w swym mocnym zakończeniu wzywa świat do zastanowienia się, dokąd idzie milowymi krokami. Pomimo ostrzeżeń światłych ludzi, pomimo straszliwych przykładów, ciągnących się już od zarania wojny, pomimo nawet wypadków w Grecji, Włoszech i Francji, główni kierownicy zachodnich potęg pchają swe narody, które wszak zaufały ich rozumowi, ku przepaści, z której nie ma wyjścia. Czyż nie wystarcza przykład ćmy, aby samemu nie skakać w wabiący ogień świecy? Czy na własnej skórze zdobyte doświadczenie nie uczyni już wolnego człowieka bezsilnym tworem i bezdusznym narzędziem obcej, bezlitosnej woli?

Włosi są uprzejmi, nie lubią konfliktów, i wolą być zawsze po stronie silniejszego. Te ich narodowe cechy są umiejętnie wykorzystywane przez komunistów. Wielu Włochów dało się już przekonać, że tryumf komunizmu jest nieunikniony i dla zabezpieczenia sobie przyszłości, należy już obecnie się do tego przygotowywać.

Stare demokratyczne stronnictwa Italii mają niewiele do przeciwstawienia propagandzie i nieograniczonym funduszom komunistów, którymi oni dysponują. Dawne hasła bojowe i oklepane frazesy spowszedniały i już przestały podniecać ludzi. Jedynym atutem tych haseł jest, iż są one nadal jeszcze realne. Sceptyczny, zdrowy zmysł przeciętnego Włocha pozwala mu wyczuć wroga, chociażby najlepiej ukrytego w czeluściach Trojańskiego konia.

Czołowymi demokratycznymi stronnictwami Italii są: Partia Liberalna, Demokratyczne Stronnictwo Pracy, Chrześcijańscy Demokraci, Aktywiści i Socjaliści.

Wszystkie te pięć stronnictw są reprezentowane wraz z komunistami w obecnym /poprzednim - przyp. Red./ rządzie Bonomiego. Rząd ten ma zostać przy władzy aż do czasu oswobodzenia północnej Italii. Później nastąpi rozgrywka.

Komuniści i Socjaliści są najsilniejsi w północnych

przemysłowych miastach, w szczególności w Turynie, Medjolanie i Genui. Wynik walki zależeć będzie w znacznej mierze od stanowiska Socjalistów, którzy, jak wszędzie, nie zgadzają się z komunistami w szeregu zasadniczych zagadnień. Liberałowie, Stronnictwo Pracy i Chrześcjańscy Demokraci będą obstawać za parlamentarną demokracją i szerokimi socjalnymi reformami.

Komuniści zastosują swą taktykę do wymagań chwili. Jest mało prawdopodobnym, ażeby się zdecydowali od razu na rewolucję. Wydaje się jednak, iż stać ich będzie na powiększenie swego obecnego stanu posiadania w rządzie, a po wyswobodzeniu przemysłowej północy potrafią zapewnić sobie przy najbliższych wyborach jeżeli nię większość, to w każdym razie bardzo poważną mniejszość w parlamencie.

Tylko wspólne wysiłki W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Italii mogązapobiecgłodowi i nadmiernej inflacji. W przeciwnym razie wynikłe stąd cierpienia zapewnią zwycięstwo komunistom

Jedynę trudną i niezwyciężalną przeszkodą na drodze zwycięskiego pochodu komunizmu we Włoszech może się okazać Watykan. Autorytet Papieża wśród ludności całej Italii jest w tej chwili olbrzymi. Jemu bowiem przypisuje się uchronienie Rzymu przed zniszczeniem. Poza tym gdy popularne hasła i bożyszcza obracają się w proch ludzie sąbardziej skłonni do szukania rady i pociechy u Boga.

Italia jest Krajem głęboko katolickim i dla olbrzymiej większości Włochów Papież jest naprawdę Ojcem Świętym i Namiestnikiem Chrystusowym. Pomimo potężnej propagandy, płynącej z Moskwy, Włosi doskonale wiedzą, że Rząd sowiecki mordował i prześladował księży i duchownych wszystkich wyznań w sposób nie spotykany dotąd nawet w półdzikich krajach. Wiedzą, że w razie zapanowania w Italii komunizmu, Moskwa nie oszczędzi Papieża i zmusi Go do opuszczenia Rzymu. Rozpętało by to w Italii burzę, Włosi bowiem dla których życie straciło już wiele ze swego uroku, potrafią jeszcze umierać za wiarę i staną z pewnością jak jeden mąż w obronie Ojca Swiętego.

Italia może się stać areną ostatecznej i decydującej dla całego świata rozgrywki pomiędzy dwoma świa-

topoglądami: chrześcijańskim, widzącym w człowieku Syna Bożego z nieśmiertelną duszą i prawem do samoistnego życia, a materjalistycznym i despotycznym, sprowadzającym tegoż człowieka do roli narzędzia, pozbawionego wszelkiej wartościi osobistej racji bytu.

Nie tylko Włosi szukają dziś oparcia moralnego i pociechy w Watykanie. Tysiące żołnierzy wszystkich narodowości i wyznań czynią to samo niemal codziennie. Amerykanie, marzący o powrocie do swych domów, spokojni , że będą mieli dokąd po wojnie wrócić. Polacy, gotowi każdej chwili oddać życie za Ojczyznę, której może już nigdy nie ujrzą. Francuzi, tęskniący do swej cudownej Francji. W walce z Niemcami Ci żołnierze zwyciężą. Czy jednak odniosą zwycięstwo w walce ze złem, którego Niemcy są tylko wcieleniem?

My wszyscy musimy dać odpowiedź na to pytanie.

6. Decydujący atak.

A.M.

Od bardzo długiego czasu słyszeliśmy o tajnej broni, przygotowywanej przez Niemców. Propaganda niemiecka szalała na ten temat. Przepowiadali niszczenie armij, zburzenie miast, strącanie setkami samolotów i t.p.

Choć była wielka przesada w tej propagandzie,to jednak gdyby sojusznicze władze wojskowe zlekceważyły sobie puszczane pogłoski, działalność naprzykład bomby latającej mogła okazać się bardziej groźną.

Środki przedsięwzięte ogromnie opóźniły akcję niemiecką w tym kierunku i przez to sparaliżowały niemieckie plany.

Obecnie wyszły już na jaw ukrywane w głębokiej tajemnicy działania Anglików przeciw niemieckiej produkcji tych nowych wynylazków. Podajemy na ten temat streszczenie artykułu Allan A. Michie, ogłoszonego w Saturday Night.

Późnym wieczorem 17 sierpnia 1943r. ciężkie bombowce Lotnictwa Królewskiego wyleciały w stronę Morza Północnego. Następnego dnia brytyjskie ministerstwo lotnictwa ogłosiło, że została zaatakowana stacja badawcza w Peenemünde.

Poza mało mówiącymi słowami komunikatu kryje się jedna z najbardziej dramatycznych historii dzisiejszej wojny. Dowództwo bombowe wygrało wielką bitwę powietrzną, która stała się jednym ze zwrotnych punktów w tej wojnie. Znaczenie wyprawy na Peenemünde było sekretem aż do dnia, w którym pierwsze latające bomby zaczęły spadać na Londyn. Kiedy na wiosnę 1943 roku rozpoczęła się ofensywa lotnicza sprzymierzonych, Niemcy postanowili skoncentrować swoją produkcję na myśliwcach w celu niszczenia nieprzyjacielskich bombowców, napływających coraz większymi falami nad Rzeszę. To też Niemcy w krótkim czasie zaczęli odczuwać brak lotnictwa bombowego, które zmniejszyło się do małej ilości przestarzałych maszyn.

Ażeby uspokoić swoje społeczeństwo, domagające się represji bombowej w stosunku do W. Brytanii, Niemcy zaczęli myśleć o bombach latających i rakietach. Trzeba by było produkować je masowo i rzucić na W. Brytanię - i w ten sposób ofensywa przeszłaby w ręce Niemiec, któreby przy tym nie traciły ostatnich maszyn i cennych lotników.

Decyzja została powzięta. Hitler wydał rozkaz szybkiego zakończenia doświadczeń eksperymentalnych bomb latających i rakiet i rozpoczęcia ich masowej produkcji.

Najważniejszym ośrodkiem stało się Peenemünde, które było położone o 60 mil na północny wschód od Szczecina, a 700 mil od Anglii. Do tego ośrodka, otoczonego naelektryfikowanym drutem kolczastym udali się najwybitniejsi naukowcy i inżynierowie niemieccy.

Na czele personelu, składającego się z kilku tysięcy profesorów i inżynierów stał weteran niemieckiego lotnictwa, 49 letni gen. Wolfgang von Chamier-Gliseczenski

Pracowali oni dzień i noc, albowiem Hitler miał zamiar zastosować tajemną broń w zimie 1943/44.

Entuzjaści niemieccy poczęli wierzyć, że nowa broń przechyli szalę zwycięstwa w ciągu 24 godzin.

Inni znów - bardziej realnie myślący mieli nadzieję, że nowa broń zahamuje brytyjską produkcję wojenną, dzięki czemu opóźni inwazję, lub też zmusi Sprzymierzeńców do przeprowadzenia wcześniejszej inwazji na świetnie przygotowane do obrony Calais.

Gdyby Anglicy nie zdecydowali się na inwazję, ciągłe bombardowanie Anglii nową bronią podniosłoby morale Niemców i mogłoby pomóc w doprowadzeniu do kompromisowego pokoju.

Już w lipcu 1943 r. wywiad brytyjski stwierdził, że Peenemünde jest najgroźniejszym ośrodkiem latających bomb i rakiet.

Specjalny brytyjski Komitet, który miał do dyspozycji reportaże i lotnicze fotografie, domagał się, aby Królewskie lotnictwo z szczególną uwagą bombardowało Peenemünde. Marszałek Harris postanowił więc zaskoczyć Niemców niespodziewanymi lotami w ciągu najbliższych nocy księżycowych.

Niemcy przekonani o ignorancji Sprzymierzeńców co do Peenemünde, nie zachowywali uprzednich środków ostrożności. Utwierdzały ich w tym mniemaniu bombowce Lotnictwa Królewskiego , przelatujące tamtędy w drodze na Szczecin lub Berlin. Brytyjczycy natomiast byli bardzo ostrożni z wysyłaniem myśliwców rozpoznawczych, fotografujących Peenemünde. To też fotografie robione były podczas lotów wywiadowczych nad porty bałtyckie; do tych lotów Niemcy byli przyzwyczajeni.

Zdjęcia fotograficzne pomogły do wyznaczenia 3 punktów, w których skoncentrowane były najważniejsze doświadczenia.

Pierwszy punkt - dotyczył mieszkania uczonych i techników. Drugim punktem miały być hangary i składy rakiet i bomb latających. Na trzeci punkt obrano budynki administracyjne, w których przechowywano wszystkie plany.

Noc księżycowa 17 sierpnia 1943 przeznaczona została na niespodziewany nalot.

Załogi bombowców poinformowano, że Peenemünde jest ważną stacją eksperymentalną, skupiającą dużą ilość niemieckich uczonych.

Przed lotem został załogom odczytany specjalny komunikat Dowództwa Lotnictwa Bombowego. Głosił on ważność ataku i konieczność zniszczenia celu. Gdyby nalot okazał się nieskutecznym, wówczas powtórzenie go byłoby koniecznym bez względu na straty.

Około 600 ciężkich bombowców wyleciało w kierunku Peenemünde i jak przewidywano, Niemcy uważali je za

a -

armadę, przeznaczoną na Szczecin lub Berlin.

Samoloty Lotnictwa Królewskiego przede wszystkim zrzuciły kolorowe rakiety, oświetlające cele bombardowania.

Potem fale bombowców płynęły jedna za drugą, zrzucając bomby z kilku tysięcy stóp.

W ciągu 40 minut cały obszar obozu doświadczalnego przedstawiał wielką masę ognia. Gdy ostatnie samoloty kończyły swoje zadanie pojawiły się niemieckie myśliwce - które napróżno oczekiwały je pod Berlinem. 41 bombowców Lotnictwa Królewskiego nie powróciło do baz - niska cena za jedno z największych zwycięstw powietrznych.

Następnego dnia wysłano Spitfire'y w celach wywiadowczych, które wykazały, że połowa budynków została zniszczonych, a reszta uszkodzonych. 40 budynków, między innymi laboratoria, zostały zupełnie zniszczone, 50 innych uległo uszkodzeniu.

Po kilku dniach nadeszły raporty, że z 7000 naukowców i techników, pracujących w Peenemünde, 5000 zostało zabitych. Podczas nalotu eksplodowały materjały wybuchowe, umieszczone w podziemiach, tak że wśród ludzi, mieszkających w promieniu 3 mil od Peenemünde, wielu zostało zabitych. Szef personelu, von Chamier-Gliszczenski zginął również podczas nalotu. Niemcy zaś podali do wiadomości, że został on zabity przez agentów lub też zazdrosnych o jego karierę gestapowców. W dwa dni później Niemcy również podali do wiadomości śmierć gen. Jeschonnek, dowódcy Luftwaffe, który - wiadomym było - wyjechał na zwiedzanie Peenemünde. Okazało się również, że w tajemniczych okolicznościach zginął gen. Ernst Udet, weteran I-szej Wojny światowej i organizator lotnictwa niemieckiego.

Niemiecka reakcja po nalocie była bardzo gwałtowna. Gestapo poszukiwało w okolicach Peenemünde podejrzanych, którzy mogli dawać informacje wywiadowi brytyjskiemu.

Po nalocie, na czele Peenemünde stanął z Gestapo gen.Walther Schreckenback, który otrzymał rozkaz kontynuowania przerwanych prac. Nie było to jednak łatwo. Połowa Pennemünde uległa zniszczeniu, a obawa przed nowymi nalotami zmusiła Niemców do wybudowania

nowych podziemnych laboratoriów. Trzeba było również wyszukać nowych pracowników, uczonych i techników.

W wyniku tego opóźnienia Niemcy nie mogli zastosować nowej broni zeszłej zimy. To też trudno im było utrzymać morale Niemców, szczególnie wobec ciągłych ataków lotnictwa brytyjskiego.

Brytyjczycy rozpoczęli bombardowanie nowych wyrzutni bomb latających w Pas de Calais i dlatego Niemcy zmuszeni byli powiadomić swoją ludność, że nowa broń będzie użytą podczas inwazji Sprzymierzonych.

Jednakże nawet w czasie t,zw. D-day Niemcy nie mieli gotowych wyrzutni latających bomb. Dopiero w 7 dni po rozpoczęciu inwazji pierwsza bomba latająca spadła na Londyn.

Gdyby nie nalot na Peenemünde, Londyn byłby bombardowany nową bronią o 6 mies. wcześniej. Miałoby to duże znaczenie, gdyż Londyn był centrum planowania i miejscem przygotowań inwazyjnych.

Nie wykluczone, że inwazja musiałaby zostać w takich okolicznościach odłożoną.

Policja w Portland otrzymała niedawno następujący anonim:

"Osobnik, mieszkający obok stacji policyjnej jest łotrem, który powinien być ścigany z całą surowością prawa. Wczorajszej nocy rozbiłem jego ogniotrwałą kasę i znalazłem w niej pełno kuponów na benzynę, sprzedawanych na czarnej giełdzie."

Przyjaciel.

Recepta amerykańskiego lekarza.

Jedz o połowę więcej, śpij dwa razy więcej, pij /nie alkohol/ trzy razy więcej i śmiej się cztery razy więcej, a będziesz żył 100 lat.

Dobra rada.

Czego najbardziej wielu z nas potrzebuje, to ...mocnego kopniaka w punkt bezwładu woli.

Ogłoszenie na drwiach: Łóżko do wynajęcia od 7 rano do południa. Ściśle osobiste.

7. Sylwetka Tomasza Arciszewskiego. J.D.

W pierwszym okresie po utworzeniu nowego rządu polskiego widać było w prasie brytyjskiej dość duże poruszenie.

Wypowiadane prognostyki nie były zbyt przychylne i nader pesymistyczne. Nie rokowano nowemu rządowi długiego życia.

Ta zła prasa nieco nas zadziwia a jeszcze bardziej porusza. Czy jest ona prawdziwym wyrazicielem opinii brytyjskiej ? Czy też jest inspirowana z góry lub kierowana własną, bardziej egoistyczną racją stanu ?

Wydaje się, że i jedno i drugie ma wpływ na taki stan rzeczy.

Lecz tą złą prasą nie należy się przejmować. Raczej przeciwnie, złość i gorycz, tchnąca z niej pokazuje, iż sfery polityczne Wielkiej Brytanii nie spodziewają się zbytniej uległości obecnego rządu polskiego w stosunku do żądań sowieckich. To może pokrzyżować nieco politykę zagraniczną naszego gospodarza, ale nie zmieni na gorsze naszej trudnej sytuacji.

Kartki z pamiętnika Mariana Hemara świetnie uplastyczniają stosunek brytyjskiej prasy do zagadnień polskich.

Zła prasa dziwną jakby
Otuchą mnie napawa,
Bo timeo Danaos
Kiedy nam biją brawa.
    Gdy chwalą żeśmy chytrzy,
    Stanowczy, niezawiśli -
    Pierwszy to znak, że komuś
    Coś robimy po myśli.
Skóra na grzbiecie cierpnie
Jak od złego dowcipu,
Kiedy nam gratulują
Mądrego "statesmanshipu".

Dziś o "statesmanshipie" się na razie nie mówi wogóle. Raczej wyciąga się na wierzch wszystkie możliwe i niemożliwe złe strony nowego gabinetu.

Z pośród ogłoszonych, mniej lub więcej, inspirowanych artykułów, warto przeczytać opis sylwetki

Premiera Arciszewskiego. Cały artykuł tchnie idealistycznym apoteozowaniem sylwetki sędziwego Bojownika Socjalizmu. W zakończeniu jednak autor przypisuje Premierowi atawistyczne nastawienie polskiej szlachty, przekazującej walkę z Rosją z pokolenia na pokolenie w imię honoru. Autor cytuje: "He keeps on repeating that for Poland all is lost save honour, and that honour is not saved through concessions."

I zakańcza, że "That way lies certain frustration and defeat." / The Observer 3rd December 1944 /

Tomasz Arciszewski, nowy polski premier socjalistyczny nie był wielkim przywódcą politycznym. Nie był również "wybitnym mózgiem", ani świetnym mówcą, ani wspaniałym organizatorem. Nie ma on rozległego doświadczenia politycznego czy dyplomatycznego. Mimo to jednak, niewielu przywódców polskiego socjalizmu cieszyło się równym mu poważaniem i popularnością. Jeszcze mniej było ludzi równie cenionych prze przez robotników polskich. Nazwisko jego było dla nich legendą i symbolem. Przybrane imię "Staniaław", którego używał w tajnej pracy podziemnej, było synonimem wielkiej odwagi i fanatycznej lojalności dla Sprawy.

Oddanie dla sprawy przejął on po przodkach. Dziadek jego walczył w powstaniu 1831 r. przeciw Rosji. Ojciec brał udział w powstaniu 1863 r. Arciszewscy należeli do drobnej szlachty i żyli pośród białoruskich wieśniaków w pobliżu Witebska. Tradycja walki z caratem i wskrzeszenie niepodległości Polski przekazywana była w rodzinie z ojca na syna - wraz z zanikającym powoli gospodarstwem rolnym i wzrastającymi długami rodzinnymi.

Dzieciństwo obecnego premiera - a liczy on dzisiaj 68 lat - było pokryte smutkiem i żałobą po poległych w powstaniu 1863 roku. Posiadłości ojca "buntowszczika" zostały skonfiskowane przez władze rosyjskie. Mając lat kilkanaście Tomasz musiał ciężko pracować, po 14 godzin dziennie, w garbarniach i fabrykach, aby zarobić na życie. Wyrwany ze swej sfery młody szlachcic został proletariuszem. W roku 1896 wstąpił do tajnej organizacji socjalistycznej, która stała się odtąd jego duchowym domem na

całe życie.

Polska Partia Socjalistyczna reprezentowała specjalny kierunek w polskim socjaliźmie - a to z powodu gorącego patriotyzmu i zażartej walki przeciwko Moskalom, jakie ją cechowały. W partii było mało myślicieli, lecz wielu bohaterów i męczenników. Podjęła ona rycerski spadek po patriotycznej szlachcie dodając doń silne zabarwienie lewicowe. Mało dbając o doktryny socjalizmu, całą swą energię poświęciła partia akcji czynnej walki przeciwko znienawidzonym satrapom rosyjskim.

Czyny młodego Arciszewskiego uczyniły go wkrótce chlubą partii. Jednym z jego pierwszych wyczynów było zastrzelenie oficera policji carskiej, który skopał trupa jednego z kolegów , zabitego w czasie demonstracji. Czyny wykazują charakter tego człowieka : jego odwagę, absolutne oddanie sprawie i jego egzaltowane poczucie honoru.

Jeden z jego czynów szczególnie go charakteryzuje : Partia poleciła Arciszewskiemu zgładzić generała rosyjskiej żandarmerii, osławionego z powodu jego okrucieństwa i sadyzmu. Arciszewski, uzbrojony w bombę dynamitową czeka na satrapę w ukryciu. Powóz generała podjeżdżał z za rogu i zbliżał się w jego kierunku. Okoliczności sprzyjały nadzwyczajnie. Ryzyko było niewielkie, gdyż mógł on z ukrycia dokładnie widzieć generała. Zamierzył się aby rzucić bombę, - lecz nagle zauważył, że generał nie jest sam i że obok niego siedzi jego mały synek.

"Nie zabijamy dzieci" mruknął do siebie i zrezygnował na razie z zamachu aby go wykonać potem, w okolicznościach o wiele mniej sprzyjających i grożących większym niebezpieczeństwem. Fanatyczny i bezwzględny bojownik jest ludzki i ma tak czułe serce, że może to być poczytywane nawet za sentymentalizm. Wiele takich historii można by przytoczyć o "Stanisławie" - a opowiadania te najbardziej cieszyłyby producentów filmowych.

Po roku 1918 w niepodległej Polsce Arciszewski grał rolę skromną i dość prozaiczną . Przez krótki czas w r. 1919 był Ministrem Poczt i Telegrafów - a oponenci ze skrajnej lewicy złośliwie go nazywali

"pocztmistrzem burżuazji". Dwa razy tylko wysunął się na czoło. W 1920r., kiedy armia czerwona stała u wrót Warszawy, zorganizował Pierwszy Pułk Robotniczy Warszawy. Pułk ten pomaszerował na front z rozpostartymi czerwonymi sztandarami. Flaga czerwona powiewała nad okopami po obu stronach co mocno zaskoczyło Lenina w Moskwie.



Premier Arciszewski.

W roku 1931 Arciszewskiego wybrano przewodniczącym Polskiej Partii Socjalistycznej. Jego dawny towarzysz, Piłsudski, próbował wówczas zgnieść partię. Ciosy spadały na partię z zewnątrz, a od wewnątrz groziła zdrada. Nazwisko Arciszewskiego było tarczą obronną partii.

Nareszcie w 1939 roku w wieku lat 63 Arciszewski raz jeszcze schodzi w podziemia. Dwadzieścia lat niepodległości Polski z pewnością wyglądały dlań wówczas jak szczęśliwy, lecz krótki sen - jawa. Historia zatoczyła pełne koło - a on znalazł się tam, skąd kiedyś rozpoczynał.

Jego ostatnie doświadczenia i bohaterskie przygody pod okupacją niemiecką nie mogą na razie być jeszcze ujawnione. Przed czterema miesiącami przybył tu z Warszawy, aby zostać na wygnaniu następcą Prezydenta. Trudności jego długiego i pełnego niebezpieczeństwa życia, nie załamały jego ducha i ciała. Ale w atmosferze Londynu z roku 1944 porusza się on z pewnego rodzaju aureolą śniącego świętego socjalizmu.

A teraz stał się też polskim Premierem. Zdaje się nie wierzyć w to, że Rosja uszanuje niepodłe głość Polski i że jest możliwym dojście z nią do porozumienia. Urazy i podejrzenia trzech pokoleń przemawiają przez niego. Cienie jego powstańczych przodków szepcząmu do ucha : "Moskale są zawsze tacy sami, a nasze obowiązki także nie uległy zmianie."

Stare zatargi ciągną się jak przekleństwo pomimo wojen, rewolucji i krętych dróg przymierzy. Działalność oddziałów egzekucyjnych Polskiej Partii Socjalistycznej i carscy generałowie, na których czekał w ukryciu przed czterdziestu laty, odżyły obecnie w jego pamięci.

Arciszewski stale powtarza,że Polska na razie straciła wszystko,prócz honoru. A honoru nie można ocalić dawaniem koncesji i ustępstwami. " On revient toujours à ses premièrès... batailles".

Ale czy Arciszewski nie ocenia fałszywie tego honoru i czy przeszłość nie ciąży na nim fatalnie? Przyjaciele Polski jak również i wielu samych Polaków nie chcą wierzyć, że Polsce pozostał tylko honor. I że sposoby walki o ten honor muszą być oparte na doświadczeniach uwiędłej przeszłości .

Na tej drodze leży pewny zawód i klęska.

8. Ukryte skarby.

J.D.

Arthur Gaunt podaje na łamach jednego z periodyków ciekawą historię na temat zagrzebanych skarbów, znajdujących się jakoby w Yorkshire.

Skrzynie pełne łupów wojennych, regalia, sztaby złota, hiszpańskie dublony i tym podobne skarby oczekują w dalszym ciągu na swego odkrywcę. Nie musi on jednak jechać poprzez siedm mórz, gdyż i w Wielkiej Brytanii jest zagrzebanych masę skarbów. Nie dalej jak parę lat temu uczyniono duże wysiłki, aby odszukać utracone skarby w pobliżu Knaresborough w Yorkshire. W zamku Knaresborough przed blisko trzystu latyę pozbawiono Karola I jego regalij, przed odtransportowaniem go do Londynu, gdzie odbyła się rozprawa, zakończona wyrokiem śmierci. Regalia te szacowano na Ł.30,000, lecz panuje przekonanie, że niektóre regalia nie zostały oddane, i że ukryte je

gzieś w zamku. Sporządzono wówczas mapę fortecy na oślej skórze i oznaczono na niej miejsce schowania. Z czasem zamku tego przestano używać, i mapa się gdzieś zapodziała. Nagle w roku 1939 natrafiono na ślady, na podstawie których historycy doszli do przekonania, że mapa może gdzieś istnieć. Poczyniono poszukiwania w różnych częściach północnej Anglii, lecz żadne z nich nie dało wyników.

Kiedy "Okrągłe Łby" zaatakowały zamek Corfe w Dorset, rojaliści, broniący zamku postanowili ukryć dużą ilość naczyń ze srebra i złota. Skarby te załoga zamku wrzuciła na dno studni w nadziei, że po odbiciu fortecy skarby te będzie można wydobyć. "Okrągłe Łby" zrównały z ziemią cały zdobyty teren, i źródło zasypane zostało gruzem. Cenne naczynia znajdują się prawdopodobnie na dnie tej studni. Nikt ich jeszcze nie odnalazł, ponieważ nikt nie zna położenia źródła. Być może, że kiedyś jakiś szczęściarz, zwiedzający ruiny zamku natrafi na miejsce,w którym skarby te czekają na odkrywcę.

Studnie były zwykle schowkiem dla skarbów w czasach zamieszek. W okresie Cromwella, wg. miejscowych wierzeń całe srebro i złoto stołowe miasta Bridport w Dorset wrzucono do opodal położonej studni. W roku 1938 mieszkańcy miasta postanowili sprawdzić prawdziwość przekazywanych z pokolenia na pokolenie wiadomości. Wypompowano ze studni wodę i osuszono ją całkowicie, poczem wybrano wiele wiader błota - a wszystko to robiono w asyście burmistrza i rady miejskiej, która z niecierpliwością oczekiwała wyniku poszukiwań. Niestety było niemożliwością dostać się do samego dna studni, tak, że poszukiwanie skarbów zakończyło się fiaskiem i ani srebra ani złota nie wydobyto.

Nie każde jednak wysiłki odszukania skarbów, o których oddawna dokładny ślad zaginął, kończyły się niepowodzeniem. Od wielu, wielu lat wiedziano, że ogromnej wartości skarby leżą gdzieś w okolicy rzeki Ribble w pobliżu Ribchester w Lancashire. Grupa robotników, przydzielona do naprawy brzegów rzeki przed paru laty, postanowiła sobie zwracać uwagę na wszelkie wskazówki, mogące ich naprowadzić na ślad zakopanych skarbów. I rzeczywiście ostrze łopaty

jednego z kopaczy uderzyło o metal i wygrzebał on starą monetę, po czym w pobliżu wykopano dużą skrzynię. Zawierała ona ni mniej ni więcej jak 8,000 srebrnych monet z czasów Alfreda Wielkiego. Pozatym w skrzyni tej znaleziono srebrne pierścienie, branzolety, brosze, łańcuchy i naczynia srebrne. Robotnicy otrzymali sporą nagrodę do podziału, a skarb ten powędrował do British Museum.

Są przypuszczenia, że wycofująca się armia pozostawiała swój skarb. Było to z górą 1000 lat temu kiedy wojska woziły z sobą swoje kasy; zwyczaj ten utrzymywał się jeszcze przez długie lata. Kiedy widać było pierwsze oznaki porażki, skrzynie ze skarbem chowano. W czasach późniejszych królowie i baronowie przesyłali pieniądze swoim wojskom do punktów strategicznych. Czasami pieniądze przysyłano z zagranicy i w tych wypadkach wynoszono je w tajemnicy na ląd. Zdarzało się, że pieniądze te nie dochodziły do miejsca przeznaczenia, bądź też armia nie mogła ich podjąć, tak, że być może, do dziś dnia parę takich skarbów oczekuje na odkrywcę. Kiedy "Młody Pretendent" pokonany został w bitwie pod Culloden w roku 1746, rozminęła się z nim duża suma pieniędzy, wysłanych do niego z Francji i są wskazówki, że skarb ten leży zakopany gdzieś w okolicy Moray Firth.

Szkocja ma inne zakopane skarby. W roku 1588 zatonęła w zatoce Tobermory na wyspie Mull korweta należąca do Armady Hiszpańskiej. Od tej chwili wrak ten przyciągał poszukiwaczy skarbów i wydobyto już zeń część naczyń ze złota, ale wiele jeszcze pozostało do zabrania. Dookoła brzegów Wielkiej Brytanni dosyć często fale mórz wypłukują na ląd dublony hiszpańskie z innych zatopionych korwet. Między innymi monety te znajdowano na plażach dokoła Flamborough Head w Yorkshire, wzdłuż wybrzeża Dorset i na plażach Kornwalii. Okręt zatopiony w pobliżu Flamborough Head, wiózł złotych monet wartości trzech milionów funtów. Dublony, które fale wyrzuciły na ląd stanowią minimalny ułamek tej sumy, tak że najprawdopodobniej monety te fale będą wyrzucać na brzeg przez wiele jeszcze lat.

Inne skarby mogą spoczywać w ruinach opactw. W

Biblioteka Główna UMK
300045109718

czasach, poprzedzających rozkaz Henryka VIII zniszczenia wszystkich tych budowli, opaci i mnichowie bardzo często ukrywali przynajmniej część przedmiotów ze złota i srebra, stanowiących majątek opactw. Powiadają, że na terenie opactwa Kirkstall w pobliżu Leeds zakopano gdzieś cenne naczynia. Nie tak dawno specjalista - różdżkarz, po przeprowadzeniu badań w okolicy orzekł, że na terenie tym zakopano przedmioty z cennego metalu. Prace wykopaliskowe dały potem pewne wyniki i wydobyto nieco naczyń, należących do opactwa, które leżały w ziemi ponad 400 lat. I znowuż przed paru laty, farmer, orząc w pobliżu opactwa Llanthony w połudn. Walii znalazł dwie wspaniałe skrzynki należące do mnichów przed wielu laty.

Istnieją także skarby ukryte przez bandytów i przemytników. Wzdłuż brzegów Kentu, Sussex, Hampshire, Dorset, i Devonshire stoją stare domy, zawierające ukryte szafki, w których przemytnicy chowali kontrabandę. Nie można twierdzić, że odkryto już wszystkie te kryjówki. Wewnątrz kraju mamy też bogate pole do działania w tej dziedzinie Dick Turpin naprzykład ukrył swoje zrabowane skarby w różnych miejscach. Niektóre z tych kryjówek odnaleziono - i tak w starej oberży na drodze Bath znaleziono schowek, a w nim tysiąc funtów. Nikt jednak nie znalazł zrabowanych skarbów, ukrytych w okolicy Epping Forest.

W pobliżu drogi, biegnącej przez Wenloch Edge w Strafforddshire, znajduje się skała Ippikin'a, z którą wiąże się legenda. Ippikin był postacią podobną do Robin Hooda - bandytą, który ograbiał bogatych i pomagał biednym. Legenda mówi, że ukrył on łupy w wydrążeniu skały, którą nazwano jego imieniem. Pewnego dnia rabuś ten liczył swoje skarby, kiedy duży głaz oberwał się i spadając przygniótł go wraz ze skarbami. Wierzenie ludowe mówi, że celem wywołania ducha bandyty należy stanąć nad skałą i wołać zaklęcie: "Ippikin, Ippikin - trzymaj się zdala ze swoją długą brodą." Nie wszyscy muszą wierzyć w to zaklęcie, lecz z pewnością wielu skarbów, zrabowanych przed laty przez rzezimieszków, jeszcze nie odnaleziono.

Najbardzej znanym zagubionym skarbem w Wielkiej Brytanii jest skarb króla Jana, kiedy ten chciał przedostać się przez Wash. Czyniono wiele prób odszu-

kania tego skarbu - niektóre z nich miały miejsce całkiem niedawno, lecz wyników pozytywnych dotychczas nie osiągnięto.

W roku 1936 powstało towarzystwo, które zastosowało w pracy nowoczesną wiedzę. Samoloty przeprowadzały zdjęcia lotnicze terenów Wash, po czym studiowano je, starając się natrafić na ślady, wskazujące miejsce gdzie wody unieruchomiły ładunki królewskie. Konsorcjum wydało na sprzęt i poszukiwania ponad dwadzieścia tysięcy funtów, lecz na ślady nie natrafiono. Dopiero niedawno uzyskano wiadomości, że skarb ten mógł być stracony nie na terenie Wash. Znaleziono papiery, które wskazywały, że ukryto je najprawdopodobniej w zamku Rockingham w Northamptonshire, ponieważ Król Jan z tego zamku rozpoczął ucieczkę w kierunku na Wash - i powstają przypuszczenia, że skarbów nie zabierał ze sobą.

Zabytki pozostawione w Wielkiej Brytanii po Rzymianach dają wiele możliwości dla poszukiwaczy skarbów. Z końcem ubiegłego wieku towarzystwo kopalniane wydobywające ołów, rozpoczęło kopanie w pobliżu dawnego obozu Rzymian w Carrowburgh w Northumberland. Zaraz na początku natrafili oni na ściany kamiennej studni rzymskiej. Wiadomości o tym doszły do uszu archeologów i postanowili oni zbadać teren, mając na myśli oczywiście nie ołów, a zabytki po Rzymianach. Pod kupą kamieni natrafili na zbiór cennych pamiątek - między innymi na 16000 monet - wiele z nich ze złota i dużo kielichów, z których część była wysadzana perłami.

W dobrych, starych czasach królowie i królowe lubili utrzymywać przy sobie błaznów, uprzyjemniających ich władcom czas wesołymi dykteryjkami. Trefniś taki często nawet siadywał przy stole królewskim.

Przy pewnej okazji wyrzekł głęboką sentencję: "Przeprosiny są nieraz bardziej obraźliwie od samej obrazy". "Albo dowiedziesz tego coś powiedział" - wyrzekł jego królewski gospodarz - "albo każę skrócić cię o głowę."

Po obiedzie Jego Królewska Mość pochylił się, aby pogłaskać swego ulubionego psa. W tym momencie otrzymał w pewne miejsce silnego kopniaka, a błazen szybko wykrzyknął: "Wybacz mi, Panie, myślałem że to Królowa!"

Biblioteka Główna UMK
300045109718